

Gawęda o Bałtyku. Rozmowa z Agatą Półtorak

We wstępie do swojej najnowszej książki „Bajki z dna Bałtyku” piszesz, że usłyszałaś te opowieści siedząc samotnie na plaży i wsłuchując się w odgłosy morskich stworzeń. Brzmi to bardzo baśniowo, ale nawiązuje do bardzo starej ludzkiej intuicji w odczytywaniu i rozumieniu mowy przyrody. Na ile ten język jest dla Ciebie zrozumiały i bliski?

Agata Półtorak: Lubię wsłuchiwać się w ten język i czuję, że jest mi bliski, choć nie do końca zrozumiały. Pięknie byłoby zostać obdarowanym przez jakąś nadprzyrodzoną istotę umiejętnością rozumienia mowy zwierząt, roślin, wiatru i wody. Ech... to takie dziecięce marzenie, bo mam świadomość niedoskonałości swoich zmysłów. Jednak potrzebę kontaktu z przyrodą odczuwam jako coś bardzo fundamentalnego i atawistycznego. Jest to mój sposób na ukojenie, uspokojenie, na poradzenie sobie z nieznośną czasem rzeczywistością miejską, na odnalezienie piękna, ponadczasowej mądrości i inspiracji.



W „Bajkach z dna Bałtyku” antropomorfizuję postaci zwierząt, by mogły przemówić do młodego czytelnika językiem bardziej zrozumiałym i przekonującym.

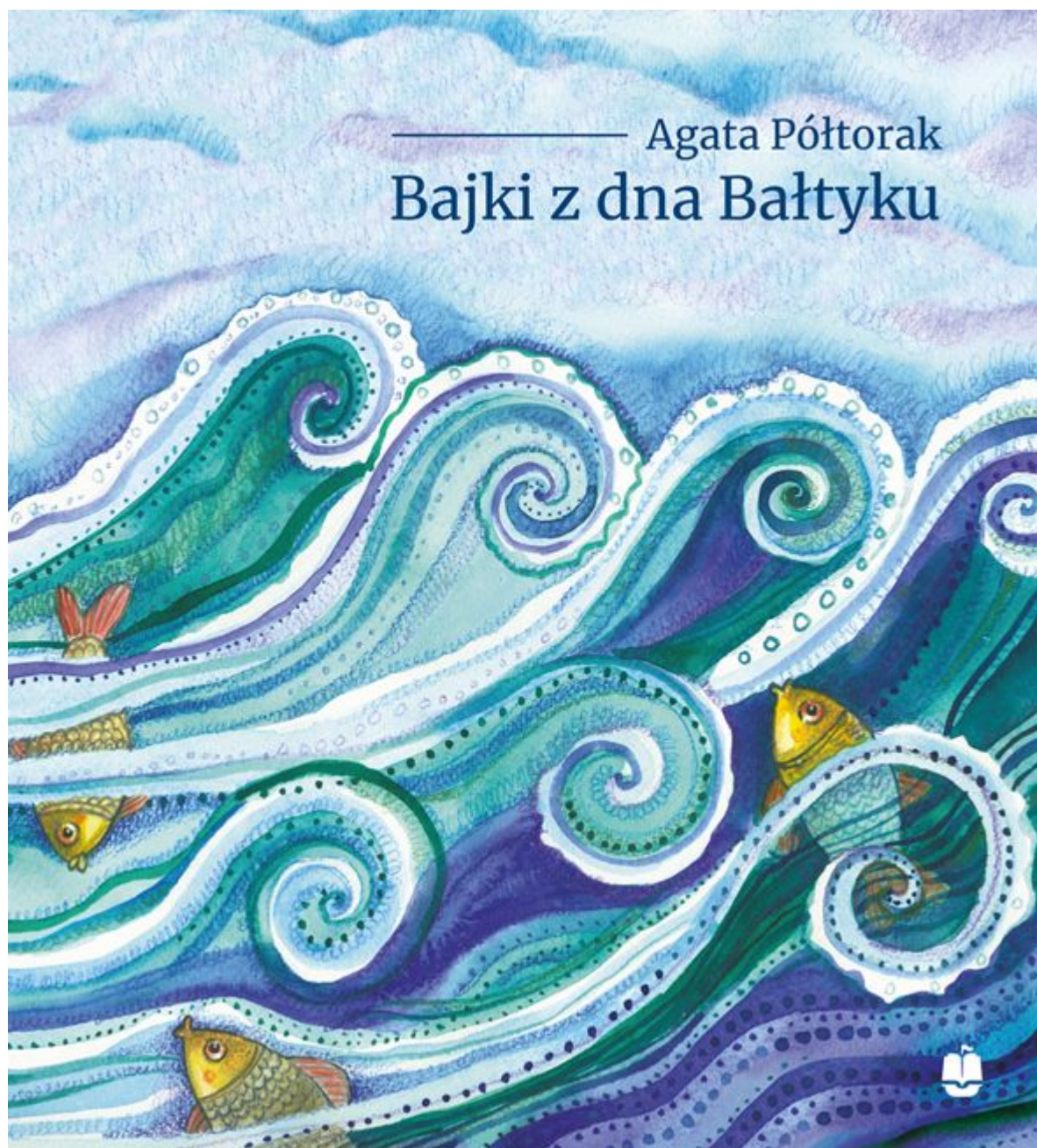
Bohaterami „Bajek z dna Bałtyku” są zwierzęta zamieszkujące morze. Zabierając czytelników w głębiny Bałtyku na spotkanie z omułkami, pąklami, meduzami, mewami i fokami poznajemy nie tylko ich przygody, ale również ich zwyczaje, wygląd, biologię. Co sprawiało Ci największą trudność w łączeniu wyobraźni z wiedzą biologiczną?

Najtrudniejsze było wypośrodkowanie, żeby nie przesadzić z dydaktyzmem, ale żeby też co nieco z

faktów przemycić. Ja mam naturalną tendencję do bajania, ale w przypadku tej książeczki chciałam zainteresować dzieci rzeczywistym światem fauny morskiej, dotknąć również poważnych i smutnych kwestii związanych z ekologią Bałtyku. I to także było trudne – jak na przykład zasugerować, że sytuacja morświna jest dramatyczna, a jednocześnie dać nadzieję, wskazać kierunek niezbędnych zmian?

Książka rozpoczyna się opowieścią o powstaniu Morza Bałtyckiego, a następnie poznajemy dole i niedole jego zwierzęcych mieszkańców, również w spotkaniach z ludźmi. Czym kierowałaś się przy wyborze poszczególnych bohaterów bajek?

To akurat poszło gładko. Wiedziałam, że w książce powinny znaleźć się przede wszystkim te gatunki, z którymi w jakiś sposób czytelnicy mogą się zetknąć. Ale świat Bałtyku jest niesamowity, pełen niezwykłych stworzeń, o przedziwnych nazwach, których raczej nie zobaczymy ponieważ są zbyt rzadkie, albo skryte, lub tak malutkie, że ciężko je wypatrzeć. I takie zwierzęta również znalazły się w książeczce. Dzieci z natury są bardzo ciekawe świata, lecz często jest tak, że to zainteresowanie trwa chwilę i jeśli nie jest podsycone – wygasa. Mini atlas, który zamyka „Bajki z dna Bałtyku”, ma być takim zaczątkiem wiedzy o faunie naszego morza.



Książka ma bardzo ładne ilustracje Twojego autorstwa. Czy malując zwierzęta, obserwowałaś je w naturze?

Mieszkam od wielu lat nad morzem, dzięki czemu miałam okazję obserwować wiele gatunków ptaków i bezkręgowców. Zawsze wykorzystuję okazję, by im się poprzyglądać i w miarę swoich możliwości zidentyfikować gatunek. Czasem morze wyrzuca na brzeg swoich martwych mieszkańców. To wprawdzie mało optymistyczne spotkania, ale w ten sposób widziałam na własne oczy tak niezwykle gatunki jak kur diabeł, podwój wielki, czy morświn.

W swojej pracy twórczej inspirujesz się filozofią ekologii głębokiej i biocentryzmem. Czy „Bajki z dna Bałtyku” są pierwszym owocem tej fascynacji?

Ekologia głęboka brzmi bardzo poważnie, a biocentryzm dla większości ludzi żyjących w cywilizacji jest totalną utopią. Dla mnie jest to wewnętrzne przekonanie, coś w rodzaju wiary w porządek świata, równowaga, do której chcę się zbliżyć chociaż trochę poprzez świadome wybory, minimalizm konsumpcyjny i szacunek dla innych istot.

Kilka lat temu realizowałam na terenie Trójmiasta autorski projekt „Ziemia - Mama”. Był to cykl warsztatów przyrodniczo-twórczych dla dzieci i całych rodzin. W czasie spotkań uczestnicy zdobywali wiedzę o wzajemnych powiązaniach elementów Przyrody, odkrywali jej bogactwo i złożoność.

Pracując z dziećmi, wykorzystuję różne sytuacje, by przełamać stereotypy i lęki wynikające z niewiedzy. Wyjmując pająka uwięzionego w umywalce, biorę go na dłoń, pokazuję jak jest delikatny i bezbronny, wymyślamy różne historie z jego życia, zastanawiamy się co teraz czuje. Mówię im, co to za gatunek, ale nadajemy mu też imię, a potem wypuszczamy w bezpieczne miejsce. W miarę możliwości pokazuję im ten sam okaz w przewodniku. Pająk, który ma imię i swoją życiową historię wydaje się dzieciom ważniejszy i godny szacunku. To taki mój przepis na biocentryzm dla dziecka.

W jaki sposób budziła się i dochodziła do głosu Twoja „dzika natura”? Czy zainteresowanie przyrodą towarzyszyło Ci od zawsze?

Dzieciństwo spędziłam w małej warmińskiej wsi, włączając się po polach i lasach. Przyroda nie była czymś odizolowanym - żyło się wśród niej. Latem wspólnie z rodzeństwem spaliśmy na stogach siana pod gołym niebem, a nawet w lesie w prowizorycznym namiocie skleconym z koców i gałęzi. Rodzice dawali nam bardzo dużo wolności i swobody (o dziwo- przeżyliśmy :-)) Myślę, że to właśnie dzięki temu Przyroda kojarzy mi się nieodłącznie z poczuciem bezpieczeństwa, radością, swobodą. Ona wcale nie jest dla mnie „dzika” - jest swojska, przyjazna.

W swojej pracy literacko-edukacyjnej docierasz do różnych środowisk i placówek np. przedszkola, szkoły, biblioteki. Czy dzieci, które tylko sporadycznie bywają w lesie, nadal odczuwają zainteresowanie przyrodą?

O tak! Dzieci są bardzo ciekawe świata Przyrody. Tak naprawdę nawet w mieście jest ona obecna i tworzy przedziwny patchwork z wytworami ludzkiej cywilizacji. Wystarczy pochylić się, zatrzymać, zdziwić i zachwycić. Dzieci chłoną każde słowo, gdy opowiada się im o czymś z przekonaniem i pasją. Bardzo dużo zapamiętują z takich żywych spotkań z Przyrodą.

Snucie opowieści jest dla Ciebie również tworzywem do działań twórczych, które prowadzisz nie tylko z dziećmi, ale i z całymi rodzinami. Z jakim skutkiem?

Od kilku lat praktykuję gawędziarstwo oparte na ludowych baśniach z różnych stron świata, które opowiadałam w technice teatru Kamishibai. Z reguły są to spotkania rodzinne i muszę przyznać, że

cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Słuchanie opowieści wydaje się bardzo ważną, choć nie do końca uświadamianą potrzebą współczesnego człowieka. To, że ruch gawędziarstwa w Polsce przeżywa reaktywację pokazuje, jak bardzo potrzebujemy takiej wspólnotowej tradycji, spotkania, słuchania żywego słowa, pożytki dla wyobraźni, bycia razem – bez pośpiechu i myślenia o czymkolwiek innym. Dla mnie to niesamowita podróż, odkrywanie samej siebie w relacji z ludźmi. Te relacje często przekształcają się w znajomości, przyjaźnie... tworzy się wspólnota.

Dziękuję za rozmowę.



Agata Półtorak – 1971 r. z urodzenia Warmianka, od wielu lat mieszka w Sopocie z mężem i córkami. Ilustratorka, autorka książek dla dzieci i gawędziarka. Jej autorskie pomysły to cykl książeczek o przygodach Małej Wiedźmy Jagodzi (wyd. Zielona Sowa), „Smatki z tęczowej szufladki”, „Bee, mee i kukuryku”, „Baraszkuje! 20 prostych zabaw z malutkim dzieckiem” (wyd. GWP) „Żelazne buciaki” i „Czarodziejski kwiat paproci” (wyd. Harmonia) „Bocianie opowieści” (WBP Olsztyn), „Bajki z dna Bałtyku” (wyd. Marpress).

Od 2003 r. wykonała ilustracje do ponad 40 książek, podręczników, materiałów dydaktycznych. Stale pracuje z dziećmi i rodzinami prowadząc liczne zajęcia i warsztaty plastyczne w przedszkolach, bibliotekach i innych placówkach oświatowych. Efektem pasji przyrodniczej jest autorski projekt cyklicznych warsztatów przyrodniczo-twórczych: „Ziemia – Mama”. Od 2014 r. zajmuje się gawędziarstwem, przedstawiając baśnie w żywej opowieści oraz technice Kamishibai.

Agata Półtorak mówi o sobie: „Moje życie zawodowe kręci się wokół dzieci, literatury, różnych form plastycznej twórczości i przyrody. Są to płaszczyzny, które się przeplatają, zazębiają i nieustannie mnie inspirują. Wciąż rodzą mi się kolejne plany i pomysły. Pracuję z dziećmi, z rodzinami, ale też sama z sobą. Nie jestem typem nomady, działam głównie lokalnie (najchętniej tam, gdzie mogę dotrzeć rowerem lub pieszo :-)) i efekty tego regionalizmu po kilku latach są zadziwiające. Tworzą się całe struktury wspólnot z ludźmi w różnych przestrzeniach twórczości, te więzi są bardzo silne i czuję ogromny przepływ dobrej energii w obie strony: Ja daję coś z siebie i otrzymuję mnóstwo od innych. Bardzo wspiera mnie mój mąż Waldek ornitolog, przyrodnik, rzeźbiarz – człowiek wielu pasji. Cieszę się, że mogę żyć w ten sposób. Nie mam wielkich oczekiwań, staram się dążyć do minimalizmu w różnych sferach. I to działa! – odczuwam spokój i wdzięczność za wszystko, czego doświadczam”.

Wydawcą książki jest Marpress www.marpress.pl

